

GŁOSY NA CZASIE.

39.

KS. J. STANISŁAW ADAMSKI T. J.

**NIEŚMIERTELNOŚĆ
DUSZY LUDZKIEJ
W ŚWIETLE ROZUMU**



**POZNAŃ 1917. :: NAKŁADEM I CZCIONKAMI
DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA.**



Z księgozbioru
Nr. 76
Ks. Dr. Wł. Suszyńskiego

NIĘŚMIERTELNOŚĆ DUSZY LUDZKIEJ
W ŚWIETLE ROZUMU.

Nihil obstat.

Posnaniae, die 20. Septembris 1916.

*Dr. Steuer,
Censor libr. prohib.*

Imprimatur.

Poznań, d. 25. września 1916.

**Konsystorz Arcybiskupi.
X. Weimann.**



KS. J. STANISŁAW ADAMSKI T. J.

NIEŚMIERTELNOŚĆ
DUSZY LUDZKIEJ
W ŚWIETLE ROZUMU



POZNAŃ. _____ 1917.
Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni Św. Wojciecha.



159.9



Dla umysłu filozofa zarówno jak dla prostaczka, ziemia przedstawia się jako rozległa widownia, na której jednostki i ludy różnorodne odgrywają rolę.

W życia ludzkiego kolejach dwie zwłaszcza rzeczy uderzają widza: trudy i prace, którymi się człowiek dręczy i krótkotrwałość pobytu jego na ziemi.

Ileż to zawodów, trosk i niepokojów wśród życiowego dramatu! Tu polityk rozmyśla nad rozległymi planami i rokuje sobie głośniejszą chwałę wawrzyny; — tam głęboki myśliciel w mozolnych zatapia się badaniach, by sławą opromienione imię przekazać potomności; śmiały aż do zuchwalstwa przedsiębiorca rachubami swemi usiłuje ustalić zmienność fortuny.... A jak jednostki tak i ludy, gorączką szczęścia trawione, wysilają się w przemyśle, w sztukach, w kulturze, by zdobyć dobra, które jak uludy pustyni przed nimi uchodzą. Wszystko wre, kipie, toczy się w zamęcie przedsięwzięć, mozolów, pościgów za przyjemnością, rozkoszą. Atoli na każdym kroku piętrzą się ruiny zawiedzionych nadziei...

Wszystko, co się na ziemskiej pojawia widowni, przelotną tylko odgrywa rolę: co dziś pełnem tryska życiem, zniknie jutro za kulisami

doczesności. Pokolenia jak i jednostki ludzkie w nieznanym jakimś zapadają ocean; my sami, widzowie tych przemian, niepewne po mogiłach przodków naszych stawiamy kroki.

Czyż na widok tych trudów i walk, — tej znikomości jednostek i pokoleń, nie narzuca się myślącemu człowiekowi pytanie, zali z chwilą śmierci wszystko się skończy? zali po zgonie ciała dusza znika jak płyn, kiedy naczynie się stłucze, jak dźwięk harmonijny, kiedy się lutnia roztrzaska? Czy też po chwilowym ziemskim życiu jest dla nas inne wieki? Czy w niem znajdzie szczęśliwość nieskończoną, lub stanie się wieki nieszczęścia ofiarą?

Oto zagadnienie nieporównanej doniosłości, wobec którego wszystkie problemy schodzą na drugi plan, albo raczej do zera. Zagadnienia tego żaden myślący człowiek nie zdoła wymazać z pamięci, mniej jeszcze z serca. Wysiłki ku rozwiązaniu tego problemu bezwarunkowo na pierwszy plan występować winny.

Badamy przyrodę, usiłujemy wnikać w jej tajemnice, nie szcędzimy wysiłków, by uchylić rąbek jej przysłon, by sprzęgnąć do naszych celów utajone w przyrodzie siły. Atoli bliżej nas stoi człowiek ze zdumiewającą swą naturą, z swymi nadziemskimi dążnościami. Chociażby geniusz ludzki wyczerpnął wszystką wiedzę dziedzinę, dopóki nie pozna swego stanowiska we wszechświecie i swych ostatecznych przeznaczeń, wiedza jego pozostanie ułamkową — pozabawioną naturalnych podwalin i uwieńczenia.

Jakkolwiek człowiek duchową swą duszą wysoko wzbija się ponad widzialną przyrodę, wszelako ta ściśle królewska jego dostojność jest tylko zawarunkowaniem szczęśliwości, sama szczęścia jego nie stanowi. Cały światopogląd i kierunek człowieka zależy od stanowiska, jakie zajmie wobec tej kwestyi. Jeżeli dusza ludzka, jak zwierzęca, jest znikoma, człowiek cały tylko garścią prochu albo misternie uorganizowanym zwierzęciem, przeznaczonym na to, by przez pewien czas wegetował, używał, a potem zniknął z ziemskiej sceny i pogroził się zawsze w nirwanie: wtedy wszystkie jego polity ostatecznie nazwałby można szaleństwem. Lecz, jeśli jestem czemś więcej niż pyłem, jeśli posiadam duszę nieśmiertelną, tedy od razu zmienia się moje na życie obecne zapatrywanie. Nieśmiertelność staje się życia sterem, terażniejszość, w świetle wiekiustych przeznaczeń, traci na dominującym znaczeniu, świat ukazuje się jako dekoracyjne tło sceny życiowej nieśmiertelnego człowieka.

To też głębsi myśliciele, po wszystkie czasy, usiłowali rozwiązać to wielkie zagadnienie, zawsze aktualne, tem bardziej za dni naszych, kiedy ta straszna wojna z ziemskiej widowni zmiata nie już tysiące ale miliony śmiertelników.

Dowody stawiające w słonecznym niemal świetle nieśmiertelność duszy czerpiemy z samej natury duszy ludzkiej

i z przymiotów Boga, rozumem pojętych.

Dla lepszego ich zrozumienia, przedłożę wprzód kilka przedwstępnych uwag i określeń.

Za dni naszych, psychologia — t. j. nauka o duszy — jest bezduszna; o duszy nic nie wie, nie mówi; — zajmuje się tylko fenomenami, czyli objawami życia psychicznego, roślinnego, zwierzęcego — o duszy milczy.

Ależ fenomena — objawy życiowe — domagają się podstawy, gruntu, źródła, czyli pierwiastku życia.

Czynności i władze nasze duchowe, więcej jeszcze niż roślinne i zmysłowe nie mogą wisieć w powietrzu, lecz wymagają substancjalnego gruntu, jako swego podmiotu, podścieliska, podłoża.

Co rozumiemy przez duszę? Pierwiastek życiowych działań, a przedewszystkiem psychicznych — myślenia i chcenia.

Dusza to rzeczywistość substancjalna — substancja.

Cóż to jest substancja, podstata? ¹⁾ Jest to rzeczywistość, która może stać, trwać sama przez się, bez podpory innej istoty. Jest to byt, który sam jest podmiotem, podstawą rozmaitych swych przypadłości.

Człowiek z natury swej jest istotą myślącą. Własność myślenia wypływa z naszej ludzkiej natury. Jest więc w nas coś — co myśli.

¹⁾ Trętowski.

Ponieważ natura człowieka jest jedna, o czym nas upewnia świadomość naszego ja, istniejąca sama przez się, — pozostająca stałą, niezmienną wśród potoku przemijających wydarzeń — tedy jest ona substancją rzeczywistą, niemniej jak bronz posągu Mickiewicza na rynku krakowskim.

Klasyczny, jakby namacalny dowód substancjalności duszy ludzkiej mamy w naszej jaźni — w naszym świadomem ja.

Ja w psychologicznym znaczeniu to podmiot, do którego odnosimy nasze psychiczne czynności, gdy mówimy: ja myślę, mój ból, zimno mi.

Ja — jest trwałe, stałe, jak granit, kaskady wodospadu Mickiewicza w Tatrach.

Ja pozostaje sobie samemu identyczne, pod wpływającymi falami nowych zjawisk.

Dowody czerpane z natury duszy, opierają się na jej dwóch przymiotach: pojedynczości i duchowości duszy, — przeto o nich musimy sobie zrobić jakieś pojęcie.

Substancja prosta, pojedyncza jest ta, która nie ma, ani mieć może części ilościowych ani istotnych składowych. — Istota prosta jest więc niepodzielna.

W czuciu dusza spostrzega przedmioty materialne spostrzeżeniem całkowitem i jednym.

Wśród nieustannych przeobrażeń, jakim ciało nasze podlega, — pozostaje w nas jakaś rzeczywistość niezmienna, identyczna. Coś w nas powtarza te dwa głębokiego znaczenia wyrazy: byłem — jestem.

Pojęcia o rzeczach pojedynczych domagają się władzy pojedynczej, — działaniu bowiem odpowiada istota.

Myśl, sąd, wnioskowanie, chcenie, to akty pojedyncze, zatem pojedynczego wymagają podmiotu.

Duchowość. Arystoteles za punkt wyjścia stawiał tę zasadę: że wewnętrzną naturę rzeczy poznawać trzeba z zewnętrznych jej przejawów. Sposób bytowania poznajemy ze sposobu działania. Zatem istota, która ma choć jedno działanie wewnętrzne, istotnie niezależne od ciała — nie jest w swem jestestwie od ciała zależną.

Jest to aksyomat zdrowej filozofii, że »Działanie idzie za istotą i jest do niej dostrojone«. Każda istota działa na mocy swej natury, czyli że jej czynności muszą odpowiadać jej naturze. Zatem o naturze duszy wnioskujemy z jej działalności.

Pojedynczość oznacza wykluczenie części; duchowość — sposób istnienia i działania istotnie niezawisły od współłącznej materialnej substancji.

Duchowość wyklucza tylko wewnętrzną zawisłość od materii, może zaś istnieć przy zależności czysto zewnętrznej.

Myśl, chcenie należą do dziedziny nadzmysłowej, duchowej, — zatem musi w nas być substancja duchowa.

Myślenie jest czynnością czysto duchową, domaga się duchowej władzy myślenia.

* * *

Z substancjalności duszy ludzkiej, z jej pojedynczości, — więcej jeszcze z jej duchowości, wyłania się jej wiekuiste istnienie i życie, jako wynik logicznie z tych przesłanek wysnuty.

Filozofia nie mniej jak uczucie nad mogilnemi ruinami zatknąć musi sztandar nieśmiertelności.

Grunt substancjalny ja psychicznego jest z siebie istotą trwałą, stoi — stał.

Poruszając kwestję jego trwałości prawdziwy filozof musi zająć postawę w pewnej mierze wyczekującą. Dla niego ja psychiczne stoi: pokaż, że ono jest lub może być obalone. Stałość i trwałość ja psychicznego jest w posiadaniu: wykaż tytuły przeciw temu posiadaniu.

Inne substancje giną; co stwierdza doświadczenie i rozum. Ich trwałość i stałość

mogą tylko przeciwstawić zniszczeniu tytuły niepewne i bez znaczenia. Śmierć, lub widoczna możliwość śmierci przez rozkład czy wyćieńczenie, pouczają nas, że ich posiadanie nie jest silnie ugruntowane.

Podobnie, by położyć kres posiadaniu trwałości ja psychicznego czyli duszy ludzkiej, trzeba koniecznie odwołać się do doświadczenia i wykazać, że ona w rzeczy samej umiera, lub przynajmniej wymyślić sposób szczególny jej zniszczenia, któryby zdołał odnieść tryumf nad jej odpornością, nad jej żywotnymi energiami. Dusza posiada stałość, trwałość nieokreśloną: dowiedź, że to jej posiadanie opiera się na danych fałszywych.

* * *

Ciasne ramy tej rozprawy nie pozwalają mi wyświetlić obszernie, że w naszej naturze istnieje pierwiastek całkiem różny, odrębny od materii; — że dusza nasza jest pierwiastkiem życia, istotą substancjalną, pojedynczą, duchową. Pojedynczą, to znaczy — niezłożoną z cząstek, z różnorodnych pierwiastków. Duchową, t. j. niezależną w swem jestestwie i działaniu od materii.

Że dusza nasza jest istotą pojedynczą i duchową, wykazują, jak wyżej nadmieniałem, jej psychiczne działania; na mocy zasady, że czyny,

skutki, muszą być tej samej natury, co ich przyczyna.

Otóż są w nas czyny życia pojedyncze, niezłożone z cząstek, jak: myślenie, chcenie, w których żadnej niema złożoności. Bo jakież ma znaczenie np. pół myśli, pół chcenia? czy myśl jest ważna, barwna, kształtna? Nie, to akt życia pojedynczy, niezłożony; zatem te same przymioty posiadać musi ich przyczyna, dusza.

Żadna praca sił fizycznych, chemicznych, mechanicznych nie ma wpływu, ani mocy na istotę pojedynczą, posiadającą samoistność, która się porusza sama przez się, która jest samem ja.

Jest jednak siła najwyższa, która może zwrócić do nicości to, co z nicestwa wyłoniła. Przypuśćmy, że dusza nasza nie ma się czego obawiać w swej niezłożonej, niematerialnej istocie, choćby się świat cały zawalił i powiedzmy z poetą: »Nieustraszoną przywalał ruiny«¹⁾; atoli, gdyby się podobało Bogu ją zniszczyć, któżby mógł temu przeszkodzić? Nikt zaistę.

Wszelako gdy się wpatrujemy uważnym okiem w dzieło Stwórcy, mamy pewność że Bóg nie ma woli zniszczyć tego co uczynił: duszę naszą mniej, niż inne twory.

Doktor Anielski, św. Tomasz, głęboką wypowiedział prawdę w naiwnych na pozór słowach: »Deus creavit res, ut essent«¹⁾. Bóg stworzył rzeczy dla bytowania.

1) Impavidum ferient ruinae. Horac. 1. III od. 3.

Istnienie może się odmieniać, co do miejsca — kształtu, ale istota pozostaje, jak potężne gmachy, piramidy są wyrazem plastycznym myśli architektury. Wszak z materiału jakiego używa architekt, artysta, wnosimy o trwałości, jaką zamierzył nadać swemu dziełu. Zamku z ciosowego kamienia, zbudowanego na skale, nie stawia się dla kilku lat, ale dla wieków i wieków dziesiątek. Kiedy widzę potężnie zbudowane gmachy, kiedy patrzę na olbrzymie piramidy egipskie, które niewzruszone, opierają się uderzającym na nie burzom, i w swej niepożytości urągają wszystko mszczącej potędze czasu, wnoszę stąd słusznie, że ci architekci, że ci Egipcjanie chcieli nadać swym budowłom, piramidom, trwanie »wiekuiste«. Podobnie wpatrując się w moją duszę i widząc, że Stwórca uczynił ją niematerialną, niezłożoną, czyli prostą, niezepsowną i duchową, nie potrzebującą ostatecznie ciała do swego życia, wyprowadzam stąd wniosek, że ten najwspanialszy utwór Wszechmocy Bożej, nie na czas jakiś, ale na wieczność został utworzony.

Przekonanie to moje ma swe poparcie w głębokiej myśli św. Tomasza, wyrażonej w prostych, na pozór mało znaczących słowach: »Deus creavit res, ut essent«. Bóg stworzył rzeczy na to, by istniały.

Z samej więc natury duszy ludzkiej wnosimy, jak długi okres trwania Stwórca jej na-

1) Contr. gen. 1. IV. c. 97.

znaczył. Bóg utworzył ją duchową, pojedynczą, niezepsowną, tem więc samem wyraził jasno swą myśl, iż chce, by trwała wiecznie. Sam fakt, że dusza z siebie jest niezniszczalną, dowodzi jej nieśmiertelności; przejawia on bowiem zamiar Stwórcy niezniszczenia jej — i wolę, by zawsze żyła, wolę nie unicestwienia tego, co uczynił zdolnem wiekuistej samoistności.

Jest dogmatem nowoczesnej fizyki, że nic nie ginie w sumie pierwiastków, które Bóg stworzył, by weszły w kompozycję materii. Kiedy one przestają być składnikami jakiegoś tworu, natura odbiera je, rozchwytuje dla innego tworu. Odnajdujemy je wszędzie, nie jako nowe kreacje, lecz jako rzeczy bardzo stare, których przemyślna Opatrzność używa do odnawiania rodzajów i gatunków, dla urozmaicenia oblicza świata. Pierwiastki te, porwane prądem życiowym przechodzą z jednego ciała w drugie. Śmierć je rozdziela, rozprasza i odsyła do natury nieorganicznej. Ale to tylko do pewnego czasu; w danej chwili one powracają bramą życia do natury organicznej, z której były wypchnięte, kontynuując szereg swych nieustannie odnawianych przekształceń. Co mówię? Pierwiastki nie czekają na śmierć, by powrócić do natury nieorganicznej, życie samo je wyklucza i zastępuje innymi. Ale gdziekolwiek się rozproszą, jakiegokolwiek przybiorą formy, nie są one zniszczone. Ich trwanie po-

twierdza głębokie słowo św. Tomasza: Bóg stworzył rzeczy, by istniały.

* * *

Gdy więc Wszechmoc Boża tak szanuje miryady atomów, z których się ciała składają, jakże mam uwierzyć, by chciała zniszczyć duszę moją? Jeszcze, gdyby jedyną funkcją duszy było ożywianie materii, gdyby nie mogła istnieć ani działać, tylko w swem zjednoczeniu z narządami życia zmysłowego, zrozumiałbym, że mogłaby zniknąć równocześnie z tymi organami. Kiedy oko zwierzęcia zgasło, kiedy jego ucho przestaje słyszeć, kiedy węch staje się nieczułym na woń, która kieruje jego instynktem: — dusza jego zdolna jedynie sensacyi, nie ma co robić, ani może co robić ani na tym świecie, ani gdzie indziej. Rozumiemy że może zniknąć, kiedy ciało rozkłada się pod działaniem sił naturalnych, które rozdzielają jego składniki. Lecz dusza ludzka w ten sposób nie zależy od życia zmysłowego. Jest ona bowiem duchowa, to znaczy, że ani w swej istocie, ani w swem działaniu nie ma nic materialnego w sobie. Bez wątpienia, by człowiek był jednym w swych działaniach, jak jedynym jest w swej istności, dusza zjednoczona z ciałem, działa wspólnie z swymi organami. Odbiera od widzenia, od słuchu, od węchu, od smaku, od dotykania,

wrażenia, za pomocą których tworzy obrazy i pojęcia; z pojedynczych wyobrażeń podnosi się do ogólnych pojęć, — ze zmysłowych spostrzeżeń do idealnych. Posługuje się tem, co w materii ludzkiej jest najdelikatniejsze i najszlachetniejsze do wyrobienia swych myśli, wywołania wspomnień, wyrażenia uczuć, by tymi zasobami utworzyć sobie pieśń wewnętrzną życia. Bo nie zapominajmy, że ona ma życie wewnętrzne, życie własne, życie, które należy wyłącznie do jej najczystszej, pojedynczej natury. Materia nie jest przyczyną jej samoistności; ona ma swe istnienie w sobie samej. — Ona urabia, cyzeluje, upiększa ten posąg swego ciała, które ożywia i utrzymuje; czyni ciało uczestnikiem swej istoty i przez tę komunikację tworzy jedną istotę — istotę ludzką.

Nie materia daje moc jej działaniu, lecz ona jest źródłem wszelkiej czynności w ciele ludzkim, ona działa w sobie samej, w swej jaźni i przez siebie samą.

Pójdźmy za nią i przyjrzyjmy się jej działalności. Widzimy, jak się wznosi i buja w krainach wyższych, nieprzystępnych dla materii; w krainach abstrakcyi, uniwersalności, możliwości, konieczności, nieskończoności. Kiedy nawet zmysłami się posługuje, jest chwila w której obywa się bez nich, nie przestając być siłą natury najczynniejszą. Niechaj oko zakryje nieprzenikniona zasłona, niechaj ucho zstępieje, niechaj całe ciało staje się odretwiąłem, nieczułem: ona może się stać duszą Homera,

Nieśmiertelność duszy ludzkiej.



Miltona, ciemnych, z których pierwszy układa i śpiewa swe rapsody, lśniące najbogatszym kolorytem, pełne życia i ruchów; z których drugi dyktuje swym córkom wspaniałe obrazy Raju utraconego; — ona może być duszą Beethoven, zupełnie głuchego, słyszającego w sobie samym — w swej wewnętrznej jaźni — dźwięki i harmonię swych najpiękniejszych arcydzieł; — duszą tych zdumiewających chorych, których wewnętrznego jasnowidzenia ani ciemność ani odległość nie zmniejsza; duszą świętych, oswo-
dzoną z więzów i ciężkości ciała, pogrążającą się w zachwyty, w ekstazę. — Co mówię? — wtedy nawet kiedy zmysły są otwarte na zewnętrzne wrażenia, dusza posiada moc uwolnienia się od nich, by z swobodą podróżować po świecie liczb i idei, w dalekiej przeszłości, w krainach, które doliny, góry, morza — odziera od ciała, w którym ona mieszka, czy nawet w światłach czysto urojonych. Fenomena tak częste, tak dziwaczne, które nazywamy jej dystrakcjami, świadczą o jej samoistnej działalności.

Dusza w swej niepodzielnej substancji doskonalszy ma byt, niż go zawierają wszystkie razem atomy materii, rozproszonej w przestrzeniach. A miałyby czynić wyjątek z powszechnego prawa? I czy możnaby powiedzieć o pierwiastkach bezwładnych, którymi siły natury poruszają i które się przekształcają w nieustannym krążeniu: Stwórca uczynił te rzeczy by

były, ut essent, kiedy o duszy naszej tak żywej i tak samodzielnie działającej, trzeba powiedzieć: Bóg stworzył duszę dla jej unicestwienia. Nie, — to byłoby potwornością.

* * *

Tem bardziej, że według zasady filozofii, w istotach zdolnych poznawania, żądza — chcenie jest w stosunku do tegoż poznawania. Istota żyjąca, która posiada tylko zmysły i duszę czującą, nie idzie dalej, jak doraźne wrażenie i na tem się kończy jej żądza. Lecz istota żyjąca, obdarzona duszą rozumną, poznaje byt bezwzględnie i podług całej rozciągłości trwania. Jej żądza nie może być mniej rozległą, niż jej poznawanie. Oto powód, dla którego wszelka natura rozumna pragnie naturalnie zawsze istnieć. »Najwyższem usiłowaniem człowieka«, mówi Montaigne, »jest przedłużyć swe istnienie¹⁾, co łatwo pojąć, bo jego żądza musi koniecznie iść krok w krok za jego myślą, która przekracza rubież teraźniejszości i gubi się w dalekich nieokreślonych krainach przyszłości. Człowiek przykuty do idei absolutnej bytu i trwania, chce uporczywie żyć: żyć w poszanowaniu i w podziwie drugich; żyć w sercu tych, których miłuje; żyć w blasku

1) Essais 1. II Chap. 12.

swych dzieł, w wspomnieniu swych dobrodziejstw; żyć w całym swoim *ja*, mimo nieubłagane doświadczenie, które ustawicznie nam przypomina, że umrzeć musimy. Otóż żąda naturalna, jak ta, nie może być czczą, próżną. To pragnienie jest dla mnie najlepszą rękojmią dobrej woli Stwórcy. Bo nie mogę pojąć, by atomy, które niczego nie poznają ani pragną, znajdowały łaskę w oczach Bożych i nie uległy zniszczeniu, — podczas gdy istota rozumna i pełna żądź życia miałaby się tylko spodziewać od Wszechmocy zniczenia.

* * *

Są w nas dążności nieskończone, przekraczające wszelkie granice; poruszają się one w ideale, więc do nieskończoności, do ideału dążymy. Dążności te nazwałbym skrzydłami, domagającymi się nadziemskiej atmosfery, — wiekuistego życia.

Za dni naszych umiejętności nowoczesna zwraca się do pojęcia teleologicznego wszechświata, do tej myśli przewodniej, kierującej filozofią Arystotelesa. Nauki przyrodnicze wyświetliły istnienie prawa powszechnego i niezmiennego korelacji, czyli współzależności między organem, jego funkcją a przedmiotem tej funkcji. Są prawa w naturze, są i cele ostateczne. Są w przyrodzie środki widocznie do celów przy-

strojone; jest kombinacja organów i instynktów, przeznaczonych do urzeczywistnienia jakiejś myśli, jakiegoś celu. Janet w swym dziele »Przyczyny celowe« nagromadził mnóstwo przykładów tej naturalnej celowości. Świat organiczny najoczywiściej przejawia tę celowość. W roślinie, w zwierzęciu, każdy organ odpowiada jakiejś funkcji oznaczonej i jest do tej funkcji zastosowany. Oko, n. p. ludzkie, jest żywą lunetą, mającą własność stosowania się do rozmaitych odległości; serce jest ssącą i tłoczącą pompą, zaopatrzoną w klapy, które się otwierają i zamykają w odpowiedniej chwili; ręka jest narzędziem, mogącym służyć za cyrkiel do miary, za szczypcę do ujęcia przedmiotów, dla rozpoznania ich kształtów i t. d. Pomijam instynkta zwierząt, zastosowane do pewnych nieświadomych im celów.

Z organizmu zwierzęcia, z jego instynktów, można wnioskować o rodzaju życia i o celu, do którego natura je przeznacza. Kiedy badacz przyrody odkryje jakiś organ na jakimkolwiek stopniu życia, nie wątpli, że warunki konieczne do tej funkcji są mu rzeczywiście dane; jednej tylko rzeczy nie zawsze może być pewnym, to jest: jaki jest przedmiot tej funkcji i jakie są warunki do jej wykonania. Gdy odkryje organa pierwotne »szczątkowe«, których roli nie zna w obecnej ekonomii istot żyjących, nie waha się wysnuć wniosku, że organa te służyły, lub służyć będą do czegoś, że harmonizowały niegdyś ze środowiskiem zanikłym, lub

że dążą do harmonizowania ze środowiskiem nowem; jest to jedno z twierdzeń, na których się opiera teoria ewolucyj.

W świetle tej zasady, kwestya naszego wiekuistego przeznaczenia przedstawia się we wyrazistszy i bardziej jeszcze przekonywujący sposób: zależy bowiem od stwierdzenia, czy istnieją w nas takie formy życiowe, które wymagają życia wiekuistego, a które byłyby bez znaczenia i zmierzały do próżni, gdyby nie miały swego przedmiotu i kresu w nieśmiertelności. Otóż, taką jest w rzeczy samej natura naszych wyższych władz: rozumu i woli.

Dusza myśli i przez swą myśl zatwierdza wieczność. Dusza żywi nadzieję i swą nadzieją wyczekuje wieczności. Dusza miłuje a w swej miłości ma wieczność na oku. Dusza chce, a wola swą zmierza do wieczności.

Gdyby się wszystko skończyło garścią ziemi na grób rzuconej, wtedy myśl nasza, uczucie nasze, wola nasza przedstawiałyby się, jako niekompletne fragmenta, a czem wyższe i czystsze, tem bardziej nieużyteczne.

Myśl i wola nasza w rzeczy samej nie są zamknięte w ciasnych ramach czasu i przestrzeni; ich polot rodzimy unosi je wyżej; przekraczają wszelkie granice i poruszają się w ideale, — w nieskończoności: w jakikolwiek sposób się przejawiają, w którąkolwiek zmierzają stronę, zawsze wieczność mają w perspektywie.

Jest to faktem niezaprzeczonem, że dusza nasza podoba sobie, rozkoszuje się w tem, co jest konieczne, wieczne, niezmienne. Tam buja ona swobodnie, rozszerza się i używa. Taka jest jej natura. Używanie atoli suponuje odpowiedzialność pomiędzy używającym a przedmiotem używania, stosunek, w którym dwie natury się stykają i sobie odpowiadają. Jeśli oko używa światła, ucho harmonii, podniebienie smacznej potrawy: tedy pomiędzy okiem a światłem, uchem a harmonią, podniebieniem a pokarmem zachodzi stosunek, podobieństwo, stosowność natury. Gdy więc dusza ludzka używa przedewszystkiem tego, co jest ponad czasem i nie jest w swej naturze ograniczone, dzieje się to dlatego, że ona sama z natury swej wznosi się ponad czas i posłada istnienie bez końca.

Rozwińmy ten dowód, który Albert Wielki¹⁾ uważa za najskuteczniejszy w dowodzeniu nieśmiertelności duszy ludzkiej.

Prawda ma być niewzruszona, wiekuisty, zatem i dusza ludzka, której ta prawda jest pokarmem, wiekuistą być musi. Wszystko bowiem w naturze jest dostrojone do tego, czem się żywi. Nazywa się to prawem przyswojenia (assymilacyi). Za prawdą tego twierdzenia przemawia już sama oczywistość; bo, gdy głównem każdej istoty prawem jest zachowanie własnego bytu, przyroda nie może zawo-

¹⁾ »De natura et origine animae«. Tract II, c. VI.

dzie w wyborze środków zachowawczych, które sama wskazuje; każda rzecz musi mieć w sobie zdolność do przyswajania tego, co jej byt rozwija i utrzymuje. Co stanowi istotny pokarm duszy? czego ona pragnie, do czego dąży? Pragnie i pożąda prawdę.

Wedle zasad teleologii nie jest możliwym, by istota znikoma mogła ogarnąć dobra wiekuste, pożądać ich jako zgodnych z swą naturą i na wieki je posiadać. Duch człowieka pojmuje wiekustą prawdę i nieodzownym, naturalnym pędem pragnie ją zawsze posiadać. Prawda jest mu tak potrzebna, że nawet fałsz musi ubrać w pozór prawdy, aby go przyjąć.

Jakże się objawia to łaknienie prawdy w początkach rozwoju ducha ludzkiego u dziecka! Jak się naprzykrzają nam dzieci, pytając ciągle: »Dlaczego?« Jak chciwie pragną »uczyć się« naturalnie — prawdy. Umysł przez całe życie nie nuży się jej poszukiwaniem. Jeśli duch człowieka ma wstręt do badania, połączonego z trudem i nateżeniem, pochodzi to ze zmęczenia organu materyalnego: duch bowiem nigdy od prawdy się nie odwraca; znalazłszy ją, nie posiada się z radości i doznaje najwyższego zadowolenia.

Tym wielkim pędem do posiadania prawdy nie są obdarzone tylko pewne wyższe natury, ale każdy człowiek, skoro, wolny od trosk codziennego życia, ma spokojną chwilę. Choćby tylko wspomnieć o jednym pociągu naszej natury, o ciekawości. Co znaczy »być ciekawym«?

To znaczy chcieć wiedzieć, czego się nie zna. Któryż człowiek z natury nie jest ciekawy? Jesteśmy podobni do owych skrzydlatych żyłatek: skoro w ciemności nocy duchowej zapromienieje światło prawdy, czujemy się do niego pociągnięci z nieprzepartą siłą.

Stara to prawda, wypowiedziana już przez św. Augustyna: »Czegoż bardziej pożąda dusza, niż prawdy?« Prawda jest jedynym pokarmem, co naszego umysłu nie przytępia, ani go poniża, jak zmysłowe rozkosze, lecz przeciwnie zaostrza i uszlachetnia, rozwija i udziela mu wielkości i siły. Prawda wyłącznie jest ową sferą, w której duch ludzki odpowiednio do natury swej żyje; jest powietrzem, którym oddycha; żywiołem, w którym znajduje szczęście.

Przedziwny i zachwycający jest widok przyrody, ale nie wywiera on na duszę naszą tego samego czaru, co prawdy umysłowe. Przypomnijmy sobie zachwyty Pytagorasa, ofiarującego Muzom jałówkę za odkrycie mu jednej z wiekustych własności figury geometrycznej; upojenie Archimedesesa, tak dalece zatopionego w badaniach niezmiennych stosunków liczb, że nie widzi, ani przyjaciół, ani zbliżającej się śmierci. Platon unosi się nad rozkoszą tych, którzy wpatrują się w piękno i dobro naprzód w sztukach, następnie w naturze, nareszcie w ich przyczynie i źródle, jakiem jest Bóg. Arystoteles¹⁾ błogosławi owym szczęsnym chwilom »w któ-

1) De animalibus 1. 1. c. 5. Ethicor. 1. X c. 7.

rych dusza jest przesiąknięta na wskroś zrozumieniem prawdy«. Twierdzi, że najmniejszy promyk, zaczerpnięty ze świata wiekuistych i boskich prawd, jest milszy i cenniejszy, aniżeli wszystkie olśniewające słońca blaski.

Czy byłoby możliwem, by duch ludzki pożądał prawdy nieprzemijającej, nieśmiertelnej, a sam był znikomy, do czasu istniejący, śmiertelny?

Dodajmy, że prawda wiekuista nie tylko jest żywiołem ducha, lecz nadto właściwem i jedynem jego pożywieniem. Prawdę poznać, ją »widzieć« (intelligere — intus legere) nie jest czynnością tylko zewnętrzną: duch rzeczywiście wchłania prawdę w siebie, przywłaszcza ją sobie i nią żyje. Słowem, duch, asymilując się do prawdy, wzrasta o tę prawdę. Jeśli według słusznej zasady naturalistów, organizm zwierzęcy zatrzymuje tylko te składniki pokarmu, z których sam się składa, to musi i duch składać się, że tak powiem, z żywiołów które ze swego pokarmu czerpie. Jeśli on jest śmiertelny, to ów pokarm będzie dlań »niestrawnym«, niemożliwym, a Stwórca zrobiłby z ducha ludzkiego dziwoląga, urągającego Jego mądrości.

Zwierzę nie czuje w sobie najmniejszego dążenia do wiedzy; prawda jest mu obojętną, nic o niej nie wie, gdyż w ogóle nic nie wie, a tylko czuje. Przyjmuje w siebie zmysłowe wrażenia, poznaje konkretną, zmysłową rzeczywistość, nie wiedząc, że jest rzeczywistością.

Ono chce pożywienia, chce się rozmnażać; wszystko inne jest dla niego jakby nie było.

Człowiek potrzebuje prawdy nawet w codziennem życiu. Postęp ludzkości na polu wynalazków dowodzi, z jakim pożytkiem człowiek stosuje poznane prawdy do ułatwienia i upiększenia sobie życia.

Prawda do wszystkiego się przyda; gdyby atoli była nam udzielona jedynie dla celów utylitarnych, to lepszy byłby instynkt od ducha, a zmysłowe poznanie od rozumnego poznawania prawdy. Mimo najnowszych wynalazków, my ludzie nie umiemy tak dobrze zaspokajać potrzeb naszej natury, jak zwierzęta. Nasza n. p. sztuka krawiecka nie potrafi sporządzić odzienia, któreby służyło na wszystkie pory roku, jak czworonożnym ich futro, ptakom upierzenie, skorupiakom łuska; żadne zwierzę nie ma powodu zazdrościć człowiekowi obuwia, które dowcip jego wynalazł. Nasza sztuka budownicza nie potrafi wznosić pałaców, w którychby było tak swobodnie jak jaskółce w jej skromnem gniazdku. Mimo wielki postęp w medycynie i w jej naukach pomocniczych: chemii, fizyologii, anatomii itd., nigdy nie potrafi lekarz przeprowadzić dyagnozy z taką pewnością i tak stosowne dobrać lekarstwa, jak to czyni dziki zwierz, party ślepym instynktem, nie mający rozumu, nie znający prawdy. Gdybyśmy tylko w tym celu posiadali wiedzę, prawdę, mała by stąd była dla nas korzyść: lepiej, gdyby nas przyroda była obdarzyła delikatnym, wysokim

instynktem: łatwiej wtedy znosilibyśmy naszą doczesną dołę, niedołę.

Natura nigdy nie udziela wyższych zdolności tam, gdzie niższe wystarczają; skoro zaś człowiek posiada te wyższe zdolności, widocznie ma wyższe, niż ziemskie przeznaczenie. Duch i prawdy są mu użyczone do zrealizowania wznioślejszych celów, — byłby to rodzaj poniżenia, uważać je za środki do ziemskiego dobrobytu. Jedynie życie pozagrobowe może wyjaśnić, czemu człowiek tak wysoko jest uposażony.

Mylnem więc jest zapatrywanie, że my ludzie cenimy prawdę, o ile się ona da użyć do życia praktycznego. Umiejętność, czyli posiadanie prawdy, jest już w sobie i dla siebie szczytnym dobrem, świetnym nabytkiem. W rzeczywistości, człowiek nie zajmuje się wyłącznie prawdami, których poznanie ma wartość tylko dla spraw doczesnych. Przeciwnie, jak często zapomina się o tych sprawach, a ma się tylko na oku prawdę samą i to tam, skąd trudno spodziewać się choćby najmniejszego zysku; nagrodą ma być tylko ona sama. Czyż nie było całego szeregu odkryć, które materialnej korzyści wcale przynieść nie mogły? Uczeni oddają się badaniom dla miłości wiedzy, nawet z nakładem swoich sił i zdrowia, z zaniedbaniem potrzeb codziennych, czasem nawet z wyrzeczeniem się największego dobra, t. j. życia.

Tu się ujawnia nieśmiertelna natura ducha naszego znowu z innej strony.

Widzieliśmy, jak się ona przejawia w tem, iż duch łaknie wiekuistego pokarmu, wiekuistej prawdy. On jej potrzebuje i dąży za nią przede wszystkim, właśnie o ile ona wieczna, nieprzemijająca. Ta właśnie nieodmienna prawdy natura wywiera nieprzeparty, magnetyczny wpływ na ducha ludzkiego i to tem więcej, im człowiek jest szlachetniejszy, w dyametralnem przeciwieństwie do zwierzęcia, które stara się wyłącznie o życie obecne i dla niego pracuje. Prawda może wywierać wpływ tylko na istotę nieśmiertelną, na ducha, który się nie wiele troszczy o to, czy ona mu będzie tutaj pożyteczna, czy nie, gdyż tam w przyszłości będzie dlań wszystkim.

»Nie pojmuję, mówi La Bruyère, żeby dusza, którą Bóg chciał napełnić ideą swego nieskończonego jestestwa i swych prawd wiecznych, mogła przestać istnieć... Dusza żyje i oddycha w żywiole nieśmiertelnym prawdy, zatem nie umiera«. Słusznie pisze Goethe: »Przekonanie o mej nieśmiertelności przychodzi mi z pojęcia, jakie mam o mej działalności; ponieważ działam bez wytchnienia, aż do mego kresu, natura sama jest obowiązana wskazać mi inną formę istnienia, kiedy forma obecna stanie się niemożliwą i niezdolną do podtrzymywania nadal mego ducha, karmiącego się prawdą wiekuistą«.

Przytoczę tu w streszczeniu prześliczny ustęp z dzieła Bougaud¹⁾:

»Spojrzymy na tę szlachetną istotę, taką jaką wyszła z ręki Boga, pełną zapału i niepokoju, czułą i smętną, dumną i wspaniałomyślną, czującą się być większą od wszystkich światów i pożądaną skrzydeł, ażeby gdzie indziej spocząć mogła. Spojrzymy na wszystkie władze umysłu jej i serca i powiedzmy, czy chociaż jedna ogranicza się do ziemi, czy chociaż jedna prostą i przyrodzoną dążnością nie unosi się ponad wszystkie firmamenty i gwiazdy, aż do Boga.

Oto jest prawdziwa natura duszy: dążenie ponad świat widzialny, które stanowi, jakby jej istotę. To dążenie do nieskończoności jest treścią życia duszy i podkładem religii.

Weźmy naprzód wszystkie władze człowieka i zbadajmy ich przyrodzoną, prawdziwą dążność. Zaczniemy od rozumu.

Rozum jest to zdolność poznawania. Cechą jego jest niewypowiedziana potrzeba wzdzenia i wiedzy, pragnienie — mam powiedzieć — niedorzeczne, czy szczytne nieskończonego światła. Nie było mnie wczoraj — nie będę jutro. Iskierkę tylko rozumu posiadam. Zdawałoby się, że najmniejszy zakątek nieba, gwiazdka, kwiat jeden powinny mi wystarczyć

¹⁾ Wiara i niewiara, r. 1. Jaka jest prawdziwa natura człowieka?

i mnie wyczerpać. Tymczasem tak nie jest. Chcę wszystko wiedzieć, wszystko przeniknąć; umysł mój ogarnia wszystkie czasy, miejsca, przestworza, wszystkie stworzone rzeczy i jak ten poeta¹⁾ wołający przed zgonem: »światła, światła więcej!« po przejrzeniu wszystkich kart księgi, po dotarciu do dna wszystkich nauk, mówię chciwy i nienasycony: Cóż dalej?... Oto umysł człowieka! Każmy mu wstrzymać się przed osiągnięciem nieskończoności, unicestwimy go, albo raczej, jeśli dojdzie kiedyś do nieskończoności, nie zatrzyma się, lecz zawsze będzie postępował naprzód, nigdy nie nastanie chwila, w której powie: »dosyć już widziałem, złóż swe skrzydła, duchu mój, odpocznijmy! Nie, chwila taka nigdy nie przyjdzie....

Nieskończoność zatem jest koniecznym celem dążenia ludzkiego umysłu, jakby oceanem, w którym on dopiero w całej pełni będzie mógł rozwinąć żagle. Ale to nie wszystko. »Jakże wielkim, mówi Fénelon, jest umysł człowieka! zasoby jego muszą go samego zadziwiać i przewyższać jego oczekiwania. Pojęcia jego są powszechne, wieczne, niewzruszone.« W istocie zbierzmy całą uwagę w chwili, gdy się jaki przedmiot naszym oczom przedstawi i śledźmy czynności naszego umysłu.

Widzę przedmiot, porównywan go z innymi przedmiotami, wydaję o nim sąd. Na ten cel mam w sobie pojęcia ogólne, powszechne,

¹⁾ Goethe.

niezmienne, stałe, które nazywamy zasadami. Skąd mam te zasady? Czy z przedmiotów, które widzę? Bynajmniej, gdyż nietylko są one rozciąglejsze, aniżeli ten lub ów przedmiot, ale sięgają poza zakres wszystkich istot i przedmiotów. Są one wieczne, niewzruszone i niezbędne, podczas gdy cała natura jest skończoną, zmienną, przypadkową (contingens). Skądże więc je posiadam, skoro nie pochodzą od przedmiotów? Gdzież one są? Gdzie przebywają? We mnie? Tak zapewne, ale nie pochodzą ze mnie, albowiem mną samym rządzą i mnie udoskonalają. Czuję, że są wyższe odemnie. Nie ja kieruję tą normą sądu, lecz przeciwnie, jestem zależny od niego; jemu poddane są wszystkie moje myśli. Gdy się myślę, on za mną z drogi nie zbacza; gdy błąd spostrzegę, ta norma wyższa nie potrzebuje wracać do swej mety, owszem, nie myli się nigdy, prostuje mię i nawraca ku sobie.

»Są we mnie, jakby dwa rozумы: jeden jest mną samym, drugi jest wyższy nademną. Jeden, mój własny niedoskonały, błędny, niepewny, zmienny, chwiejny, uparty, ograniczony; drugi, — doskonały, wieczny, niewzruszony, niewyczerpany i niepodzielny, chociaż wszystkim się udziela.« Taki wniosek wyprowadził Fénelon, a zwracając się do tego wyższego rozumu: »Gdzie jest, mówi, ten doskonały rozum, tak mnie bliski, a tak różny odemnie; gdzie jest? Musi on być czemś rzeczywistym. Gdzież jest ten rozum nadludzki? Czy to nie jest Bóg,

którego szukam?«¹⁾ Tak zaiste, jest to Bóg którego szuka dusza ludzka; umysł mój nie może być czynnym bez zetknięcia się z Bogiem. A więc mój umysł jest złączony i jakby głęboko zespolony z nieskończonością...

Tak więc umysł ludzki, czy to dręczony żądzą wiedzy, przebiega wszystkie rzeczy stworzone i nie nasyciwszy się niemi, o nieskończoność potraça; czy też zatrzymuje się nad jakimś przedmiotem i do osądzenia go potrzebuje u wiekuistego Rozumu zapożyczyć niewzruszonych pewników, zawsze porusza się w nieskończoności. Nieskończoność jest dla niego oceanem, na którym się rozwija i gruntem, na którym się opiera... Przejdźmy do serca.

Serce, to zdolność kochania. Zdawałoby się, że ze wszystkich władz człowieka, ta powinna być najłatwiejsza do zaspokojenia. Stworzeniu przemijającemu słusznie dano słodką władzę kochania dla pocieszenia go i upiększenia jego wygnania. Zdawałoby się, że dość mu serce otworzyć, ażeby go zaspokoić. A jednak, rzecz dziwna! nigdy się to nie udaje. Nie wiem, kto me serce stworzył, ale uczyniłeś je w dziwny sposób, o nieznany Budowniczy! Jaki zamiar miałeś, dając mu tę czułość, którą lada drobnostka wzrusza, i tę głębokość, której nikt i nic nie może zapełnić.

Wszystko zdala widziane pociąga mię, zachwyca; podchodzę szczęśliwy, lecz skoro tylko

¹⁾ Traité de l'existence de Dieu 1. p. Ch. 52—60.

usta zbliżę, skoro pić zacznę, upuszczam czarę z wykrzykiem rozczarowania: »I tylko tyle i nic więcej!« I tak schodzi mi smutnie życie od kwiatu do kwiatu, od marzenia do marzenia; wszędzie szukam czegoś, czego pragnie dusza moja, coby jej do szczęścia wystarczyło, a znaleźć nie mogę nigdzie...

Takie są losy serca ludzkiego, gdy szuka szczęścia tylko u stworzeń. Na podobieństwo ptaka, umieszczonego pod dzwonem maszyny pneumatycznej, niepokoi się, miota, upada, cierpi i umiera, chyba, że łamiąc zapory, potrafi się wzniesić w czystą i głęboką przestrzeń nieskończoności!

Nieskończoność! O, to jeszcze więcej marzenie serc naszych, niżeli potrzeba umysłów; jej to szukamy w naszych uczuciach, ona stanowi ich piękność a zarazem, nieszczęście, nietrwałość ich i znikomość. Jakaż bowiem stworzona istota dać nam może nieskończoność? Naprawdę Bóg nas obdarzył tą słodką iluzją, która ukochanych w naszych oczach czyni doskonałymi; naprawdę stroimy we wszystkie wymarzone urokliwą drogą istotę; za wiele od stworzenia wymagamy i przyrzekamy mu za wiele! więcej, niżeli ono i ja możemy dotrzymać. Stąd to, gdy zasłona opadnie, a wątle i niedoskonałe stworzenie ukaże się oczom naszym w rzeczywistości swej postaci, przeraża nas dotychczasowe złudzenie; cierpimy, czasem buntujemy się, aż dopóki, poznawszy lepiej ułomność ludzkich rzeczy, oświeceni i oczyszczeni, nie zwrócimy

się do nieskończonej miłości, ażeby w niej znaleźć zaspokojenie uczuć, które Bóg w łasce swojej w ten sposób dozwala nam podnosić i doskonalić.

Kto wie, czy nie dla wynagrodzenia za bolesne zawody serca, czy też dla wspomnienia umysłu i serca naszego w dążeniu do nieskończoności, dał nam Bóg piękną władzę wyobraźni. Rozumiem przez nią ową potężną zdolność, której cechą główną jest wzruszenie na widok piękna, — która, gdy stracimy z oczu to piękno, jeszcze bardziej uroczo w myśli naszej je odtwarza, — skoro patrzymy na nie uzupełnia je i upiększa; zdolność, która zaciera jego granicę, słabości, niedoskonałości i wady, a podnosząc je zwolna do piękna duchowego, w innym i w wyższym świetle je przedstawia. A to uwielbienie piękna bez skazy, ten czysty i gorący zachwyt, który stworzył poezję, malarstwo, rzeźbę, muzykę, — ta wiera w ideał, czyli w coś doskonalszego, niż wszystko istniejące, — cóż to jest, jeżeli nie trzecie skrzydło, które Bóg dał naszym barkom, ażeby nas unieść w nieskończoność! Bo gdzież jest na ziemi to idealne piękno, o jakim marzymy? Ani w jednostkach, ani w zbiorowisku. Pokażcie mi piękność, znajdującą w każdej wady. Dajcie mi arcydzieło, a wymarzę większe. Wenus z Milo, wychodząca z ziemi, gasi Wenus Medycejską. Piękne Eleuzyńskie marmury na drugi plan usuwają Apollona Belwederskiego. Któż nie wie, że największe arcydzieła piędzla lub pióra są

tylko cieniem w obec świetlanych obrazów, o jakich marzyli ich twórcy? Wirgiliusz chce spalić Eneidę; Apelles z gniewem rzuca pendzle. Tak zawsze bywa z geniuszami. Im jest większym, im bardziej się do ideału zbliża, tem się widzi dalszym od niego. Dlaczego? bo kres ideału jest w nieskończoności...

Nieskończoność to cel, do którego dąży dusza tak na skrzydłach wyobraźni, jak rozumu, drogą piękna, jak również drogą prawdy i dobra.

Czem jest w gruncie rzeczy ta dążność do ideału, do nieskończoności? Jest to dążenie duszy do szczęścia. Nienasycone na tej ziemi żądze człowieka wskazują, że przeznaczenie jego nie ogranicza się do życia teraźniejszego. Wrodzona nam żądza szczęścia domaga się życia wiekuistego.

Jak niema człowieka, któryby nie pragnął szczęścia, tak znowu niema człowieka, któryby się zadowolił jakimkolwiek szczęściem, któryby nie pragnął dojść do szczęśliwości w takiej mierze, iżby nie mógł już powiedzieć ani co do pełni, ani co do trwałości: więcej i więcej jeszcze!

Nie możemy być szczęśliwymi bez zupełnego i harmonijnego rozwoju naszych istotnych władz. Człowiek chce być zadowolonym we wszystkich władzach swej natury i to każdego dnia więcej; potrzeba mu miłości wiekuistej

chwaly nieskazitelnej, radości niezmiennej. Szczęśliwość, której istotnie i koniecznie pożądamy, jest to zupełne i doskonale zadowolenie najwyższych naszych zdolności rozumu i woli, które ze względu na uniwersalność i nieskończoność ich przedmiotu prawdy i dobra, tylko w zupełnej szczęśliwości spoczynek znajdują.

Stopień, intensywność, szczęśliwość, do jakiej wzdychamy, musi być na wskroś przenikniona wiecznością. Dlaczego? Bo do szczęścia trzech potrzeba warunków: usunięcia wszelkiego złego; posiadania wszelkiego dobra, odpowiedniego naturze; pewności nieutrącenia nigdy tego stanu. Ostatni warunek jest najważniejszy; szczęście bowiem istoty rozumnej polega wlecej na nadziei i pewności szczęścia przyszłego, niż na posiadaniu obecnego dobra. Szczęśliwszy ubogi, który wie, że niebawem stanie się bogatym, niż bogacz, przekonany, że wkrótce padnie w nędzę. — Do szczęścia potrzeba, aby dobro posiadane odpowiadało pragnieniu posiadającego je. Pragnienie zaś szczęścia tak daleko sięga, jak daleko idzie poznanie odpowiedniego nam dobra. Nie możemy być szczęśliwymi, jeżeli znamy wyższe a odpowiednie nam dobro nad to, jakie dzierzymy. A że wiemy o szczęśliwości wiecznej, że pragniemy jej i rozumujemy, żeśmy do jej posiadania uzdolnieni, przeto jakkolwiek wielką byłaby szczęśliwość,

gdyby nie posiadała znamienia wieczności, — nie byłaby doskonałą. Stąd bez trzeciego warunku niedostawałoby i dwóch poprzednich. Nie byłoby usunięte wielkie zło, gdyż bojaźń utraty dobra najwyższego największem jest złem; nie byłoby posiadania wszelkiego dobra, odpowiadającego naturze, bo dobrem najwięcej odpowiadającym naturze jest byt i życie wieczne. Gdyby więc dusza nie była nieśmiertelną, pragnienie szczęścia nie byłoby nigdy zaspokojone.

Ktokolwiek więc przypuszcza życie przyszłe szczęśliwe, musi przypuścić, że ono jest wieczne, gdyż szczęśliwość skończona nie jest szczęśliwością. Gdyby szczęście duszy miało się kiedy skończyć, jedna z trzech rzeczy koniecznie nastąpiłoby musiała: albo dusza wiedziałaby, że jej szczęśliwość ma kres, a w takim razie widocznie nie posiadałaby prawdziwej szczęśliwości, albowiem obawa o jej utratę zaturwałaby ją. A obawa ta z konieczności byłaby tem większa, im intensywniejszą była szczęśliwość, którą miałaby utracić; z czego wynikałaby ta niedorzeczność, że najszczęśliwsi byłiby najnieszczęśliwszymi i ci, którzy na największą zasłużyli nagrodę, w najgorszem byłiby położeniu. Chyba iżby Bóg, dla zmniejszenia obawy przed utratą obecnego szczęścia, już z góry mniej im udzielił szczęśliwości niż tym, którzy mniej na to zasłużyli!

Albo dusza robiłaby sobie iluzję i wierzyła błędnie, lecz niepokonalnie, że szczęśliwość jest

nieutralna. Otóż naprzód błąd taki już byłby czemś złem dla umysłu; następnie byłby możliwy tylko w błuźnierczej hipotezie, że Bóg sam niepokonalnie oszukuje duszę, by ją uczynić rzekomo szczęśliwą.

Gdyby błąd nie był niepokonalnym, gdyby dusza wątpiła o tem, jaki ma być jej los w przyszłości, sama ta wątpliwość byłaby źródłem dotkliwych niepokojów i nieustannych obaw. A nie można powiedzieć, że dusza mogłaby się nie zajmować swym przyszłym losem, bo istota zdolna do zastanawiania się, musi sobie stawić ten najważniejszy problem swego przeznaczenia.

Bóg nie może inaczej uspokoić szczęśliwych, jak tylko silnem upewnieniem wiecznego życia. Pozorami Bóg prawy duszy ludzi nie może.

Zatem szczęście duszy będzie wieczne, albo wcale go nie będzie. Skoro szczęście być musi, jak poprzednie wykazały dowody, przeto będzie wieczne. Konsekwentnie dusza ludzka, dopełniwszy warunków, nałożonych przez Stwórcę, cieszyć się będzie życiem i szczęściem bez końca.

Sądzę, że nie potrzebuje dowodzić, że takiego szczęścia ziemia ofiarować nam nie może¹⁾.

Człowiek myślący musi uznać dysproporcję i rozdźwięk między dążnościami natury ludzkiej

¹⁾ Zob. Substancyalność i nieśmiertelność duszy ludzkiej r. III, str. 266—274.

do szczęścia a jakimikolwiek dobrami, jakie Opatrzność roztacza na ziemi. Jest w nas pojemność niezmierną, która nigdy nie jest wypełnioną; czujemy się porwani pędem i ruchem, który się nigdy nie kończy. Czujemy, że nieskończenie świat przewyższamy to wymaganiami, to dążnościami chęci i pomysłów, których nic na ziemi ograniczyć nie zdoła, a które z każdej strony przekraczają okres tego życia. Stąd jasny wynik, że natura nasza, ofiara kłamstwa, jest rozdźwiękiem i nieładem w ładzie powszechnym, gdzie wszystkie istoty są zadowolone. Atom otrzymuje wszelkie swoje dobro od centrum, do którego grawituje; roślina wyciąga wszystko swoje dobro od ziemi, która ją karmi, od powietrza, którem oddycha — od rosy i deszczu, które ją napawają, od słońca, które je opromienia i ogrzewa; — zwierzę ma całe swe dobro w sensacjach, które następują po sobie w jego organizmie i do którego się ograniczają wymogi jego instynktu. Sam tylko człowiek jest skazany na to, by ustawicznie pożądał i umierał, w nadziei zawiedziony. Słusznie możnaby pytać, czy życie warte trudów życia? chyba że się przedłuży poza katastrofę, która zdaje się je niszczyć; chyba że odpowiedzią na aspiracye duszy będzie życie przysze: nieśmiertelność!

Z przesłanek tych wysnuć musimy wniosek: że gdy celem człowieka jest szczęśliwość, a tej dla niego na ziemi niema, — więc cel ten musi być osiągnięty po za rubieżami życia

ziemskiego. Dlategośmy na ziemi niepokieszeni, nieuszcześliwieni, bośmy nieśmiertelni!

Z końcem sierpnia powracałem z Zakopanego. Dojeżdżając do Szaflar, ponad wzgórzem, na którym skromna wznosi się kapliczka, ujrzałem jasny, ruchomy obłok. Byli to goście naszej piastowskiej ziemi, bociany, — które w liczbie około tysiąca krążyły ponad kapliczką, zaprawiając widocznie swe sły do dalekiej podróży. — Niebawem podróżnicy ci mieli nas opuścić, by do cieplejszej odlecieć krainy.

Na widok tego ptastwa wędrownego myśli moja przeniosła się w nieskończoną dal; zgromadziła rozliczne ludy świata, które na falach stuleci odpływają z tej ziemi — i wskazała mi w nich jakby jakiś wyższy, szlachetniejszy instynkt, unoszący je w ponadziemską krainę: nie potrzeba nam biedz za bocianami, by się przekonać, że ciepłe klimaty istnieją, że odlot bocianów nie odbywa się napróżno czyli w próżnię... Instynkt, które je porywa, ma swą rację bytu i swój cel. — Czyż możebne, by człowiek był mniej obdarzony, niż wiotcy pielgrzymi powietrzni i by od tysięcy lat z pokolenia na pokolenie przekazywał swe nadzieje nieśmiertelności na to tylko, by się wszystko skończyło na nicości? To rzecz niemożliwa, nadzieje, dążności ludzkości muszą mieć, jak instynkt istot niższych gatunków, swą rację bytu i kres rzeczywisty. Gdy więc z podań religijnych, z serc i umysłów najgłębszych myślicieli dochodzi aż do nas głos rodu ludzkiego:

»idziemy do życia przyszłego nieśmiertelnego«, czujemy się zmuszeni wierzyć, że jest żywot przyszły, wiekuisty.

Są wprawdzie ludzie, którzy z obojętności, z sceptycyzmu, ze złej woli, nie myślą — o pozagrobowym wiecznym losie, i chcieliby swe dążności do życia obecnego ograniczyć... ale te sporadycznie pojawiające się rzekome negacje i doczesne pragnienia, niczego nie dowodzą przeciw aspiracyom i credo całej ludzkości; chyba tylko, że ułuda rzeczy ziemskich wytwarza w niektórych duszach pewien szal i upojenie, które każe im zapominać o przyszłości. Leży to w interesie namiętności wmawiać w człowieka, że może bezkarnie się zadowalać...

Powracając do naszego porównania ludzkości z bocianami, wszak prawa odlotu nie studjuje się na zwierzętach okaleczonych, nieudolnych, których instynkt wadliwym się okazał; — nie na ptakach ogłuszonych, które dają się zaskoczyć srogością klimatu, by w nim zginać marnie; — ale prawo to sprawdzać należy na gromadach skrzydlatych, które są posłuszne wrodzonemu popędowi swej natury w całej jego rozciągłości. Tak samo, nie podług obojętności, sceptycyzmu i złej woli pewnych osobników trzeba sądzić o naszym wiekuistym przeznaczeniu, lecz weaług niezmiennego ruchu, który stale kieruje ludzkością całą, wiodąc ją ku krainie wieczności.

* * *

Przejdźmy do dowodów czerpanych z przymiotów Boga.

Dotąd przemawiała natura człowieka. Niepodzielna pojedynczość ducha, który nas ożywia; szlachetna i stała działalność duchowych naszych władz; naturalna żądza istnienia, której miarą jest rozległość myśli; dążności do nieskończonego; nienasycone pragnienie szczęścia, które nas dręczy: wszystko to sprzeciwia się unicestwieniu duszy ludzkiej i domaga się wiekuistego żywota po obecnem życiu. Zapytajmy teraz Doskonałości Boga rozumem pojętych i szukajmy w nich potwierdzenia wniosków, któreśmy otrzymali z analizy naszej natury.

W każdym rozumnym człowieku jest idea Istoty najwyższej: podziela ją zarówno świat pogański, jak chrześcijański. Wielu uczonych twierdzi, że pojęcie Boga jest nam wrodzone (idea innata); tego z ogółem myślicieli nie utrzymuję. Atoli możnaby ideę Boga nazwać jakby wrodzoną, jeden bowiem rzut oka na świat, jako skutek najwyższej sprawczej Przyczyny, wystarcza dla wytworzenia sobie pojęcia o Bogu. Stąd u wszystkich ludów ją napotykamy.

»Od początku świata — mówi Tertulian¹⁾, człowiek poznaje istnienie Boga równocześnie z istnieniem świata«. — »I słucałem Boga, powiada Augustyn św.²⁾, jak się słuca w ciszy

¹⁾ Contr. Marcion I. 13.

²⁾ Confess. I. 10.

serca; i raczej wątpiłbym o mem własnem istnieniu, niż o prawdzie, która tryska z kreacyi, jak promień z światłości«. — »Można widzieć, pisze Plutarch¹⁾, grody bez murów, bez praw, bez monety, bez pisma; ale nikt dotychczas nie widział ludu bez Boga, bez modlitwy, bez praktyk religijnych i ofiar«. — »Gdzież jest lud, gdzież są narody, pyta Cicero²⁾, któreby nie posiadały przed wszelkiem pouczeniem pewnego pojęcia o Bogu, pojęcia wrodzonego, bez którego nie zrozumiałyby nawet tego, coby im o Bogu mówiono?«. — Według Klemensa Aleksandryjskiego³⁾, »poznanie Bóstwa jest przystępne dla wszystkich ludzi, i wszyscy, chcąc nie chcąc wiedzą, że jest Bóg«. — »Z poznaniem Boga tak się rzecz ma, jak z prawem naturalnem — dodaje genialny Origines⁴⁾, jest ono wyryte na wszystkich sercach«.

Idea Boga jest w człowieku głęboką, potężną, niezatartą, chociaż mniej lub więcej przysłonioną być może; jest ona jego wnętrznem okiem, duszą jego duszy, — jak się wyraża pewien uczoney indyjski; bez niej dusza jest obumarła. »Tem samem, mówi Kartezyusz⁵⁾, że nosimy ideę Boga w naszym umyśle skończonym i ograniczonym, i że ona jest w nim jako jedna z pierwotnych idei i stanowi jakby

1) Advers. colot. c. 31.

2) De natur. Deor.

3) Admonit ad gentes c. 6.

4) Contr. Cels. I. 5.

5) Médit.

część istoty naszej rozumnej natury, musimy koniecznie wnioskować o istnieniu Boga, który przez tę ideę nieustannie do nas w tajemniczy przemawia sposób. Są to jakby ślady rąk, które stworzyły duszę; jakby wspomnienia, jakie umysł przechowuje o swej ojczyźnie; jakby dalekie echo słowa, które Stwórca wypowiedział, przywołując duchy do istnienia, — słowa twórczego, które umysł człowieka usłyszał i nigdy zapomnieć nie może: »Uczyńmy człowieka na podobieństwo nasze«¹⁾. Słowo to wrył Bóg na każdej duszy stworzonej; jest ono imieniem, które człowiek otrzymał w dniu swego stworzenia, pieczęcią jego wielkości, dyademem władzy królewskiej, jaką dzierży na ziemi, jako nieśmiertelny wizerunek Boga.

Jeżeli przywilej ten jest wielkością człowieka, tedy stanowi on również zamię jego hańby, piętno Kaina — jego odrzucenia. Idea Boga jest sędzią człowieka, trybunałem zawsze otwartym w jego sumieniu. Wszelki bunt człowieka przeciw Bogu, jest również z konieczności buntem przeciw własnej naturze, na której imię Boga jest wyryte niezatartemi głoskami. Człowiek może się oddalić od Boga, ale nie może poza Nim znaleźć spoczynku. Myśl, jaką ma o Bogu, czyni jego serce niespokojnem i duszę trwożliwą, dopóki w nim nie spocznie«.

1) Gen. I. 26.

Istnienia Boga zaprzeczyć może tylko skazane serce, ale nigdy — zdrowy umysł człowieka¹⁾.

Dalej rozum pojmuje, że w Bogu musi być mądrość najwyższa, dobroć nieskończona, sprawiedliwość niezłomna.

Już sami czujemy, że Mądrość Boża występuje na czoło zagadnienia naszej nieśmiertelności. Każda bowiem z uwag, jaka nas poprzednio zajmowała, ma swe rozwiązanie w odniesieniu się do najwyższego Rozumu, który nakreślił plan wszechporządku, gdzie wszystkie stworzenia mają być traktowane wedle miejsca, jakie zajmują w skali coraz wyższej bytu i życia. Bóg jest mądry; nie może pozwolić, by atomy czy elektrony trwały, aby cząstki podzielne ciał naszych zachowywały byt swój wiecznie w przestrzeni, podczas gdy dusze niepodzielne miałyby się obrócić w nicłość. Mądrość Boża nie może dać pierwszeństwa najmniejszemu swemu dziełu, które ma tylko zmienić swe kształty, podczas gdy zniszczyłaby dzieło najprzedniejsze i najpiękniejsze. Bóg jest mądry, nie może szanować szczątków ciała, które było tylko narzędziem sensacyi a zniszczyć ducha, który szukał prawdy i dobra, nie mogąc ich posłać w całości. Bóg jest mądry, On który zadowala wszystkie potrzeby niższych istot, nie może stworzyć w wyższej istocie pojemności niezmierzonej — dla próżni, nadać jej ruch bez

¹⁾ »Dixit insipiens in corde suo, non est Deus.
Ps. 75.

celu i tak ubliżyć swej doskonałości, rodzicielce harmonii, przez ostateczny nierząd jednego z swych najpiękniejszych dzieł.

Lecz gdzieby mądrość Boża zawiodła, to w krzywdzie, jakaby wyrządziła swej chwale, gdyby życie ludzkie kończyło się unicestwieniem.

Bóg mógł tylko stworzyć dla Siebie samego, bo nic nie było w stanie zmusić Go do stwarzania wtedy, kiedy tylko nicość była przed Nim. Stworzył z swej dobroci; stworzenie istnieje tylko dlatego, że mu udzielił coś z swojego bytu, z swej doskonałości, a stworzywszy, zali może być obojętnym na hołdy stworzenia i powleźć mu, rzucając je w czas i przestrzeń: »Idź, tyś mi nic nie winien, używaj jak możesz dóbr, które ci dałem, nie dziękuj mi, ani proś o więcej«. Nie zaiste, taka ekscentryczna kreacya byłaby potworem nieładu. My stworzeni na to, by chwalić Boga; dusza nasza jest jakby punktem zbiornym, gdzie wszystkie piękności istot nierozumnych schodzą się i szukają tłumacza do wielbienia Stwórcy. Każdy z nas jest zwrotką w tej wielkiej pieśni kreacyi. Czy sądzimy, że to biedne, małe życie człowieka może wystarczyć do tak wielkiego zadania? Nie, nie mogę uwierzyć, iżby Bóg zapalił na firmamencie gwiazdy, które od tysięcy lat zlewają swe światło, nie znając ręki, która je odziała płaszczem światłości i która zapaliła w naszej naturze pochodnię rozumu, który poznał swego Twórcę — na to, by ją zgasić po kilku latach nędznego istnienia! Nie mogę

uwierzyć, że hymn naszego krótkiego życia, tak często przerwany, pełen zgrzytów niemożliwości, mógłby uwielbić należycie Boga, który nas uczynił. Nie mogę uwierzyć, że Najśw. Majestat zrobił z kreacji dziecinną zabawkę swej wszechmocy! Raczej myślę, że nieskończona mądrość, która czyni wszystko wedle liczby, wagi i miary, nakazała chwałę, którą Stwórca ma otrzymać od stworzeń rozumnych wedle stosunku do swego wiekuistego istnienia — w nieśmiertelności wiekuistego życia.

Ale więcej jeszcze przekonywa mnie o tem Dobroć Boża. Mówiłem, że człowiek chce żyć, i że żądza istnienia mierzy się rozległością myśli, która swym polotem przekracza granice czasu. Z żądzą życia łączy się nienasycone pragnienie szczęścia, — a ten ruch, ten pęd płynie z gruntu naszej istoty. Otóż ten grunt istoty naszej Bóg sam uczynił; czego my pragniemy naturalnie, to sam Stwórca naszej natury w nas zaszczepił. Cóż mam myśleć o Nim, jeżeli On mnie pcha nieodpornie do mety, której nie mam nigdy osiągnąć? Przyznaję, że moja natura, porównana z istotami niższego gatunku, może być uważana jako znakomite dobrodziejstwo; lecz jeśli ją porównam w jej dążnościach z unicestwieniem, które jej grozi, — tedy istnienie byłoby tylko zgubnym darem, którego wolałbym nie posiadać. Jakto! ja pożądam rzeczy, których na zawsze mam być pozbawionym! Chcę żyć, a nie mam innej

perspektywy, prócz nicości! Chcę być szczęśliwym, — a nie napotykam wokoło siebie nic — prócz dóbr, które nie mogą mnie zadowolić; najszlachetniejsze i najdelikatniejsze pozostawiają mnie nienasyconym. Jeszcze gdybym mógł przyswoić sobie z rzeczy tego świata wszystko, czegobym tylko zdołał kosztować przez czas życia? Lecz nie! przeszkadza mi boleść, nieprzyjaciółka mego szczęścia ziemskiego, — która mnie ściga, policzkuje i pozbawia najlepszych lat. Cierpię w rozlicznych wypadkach, które przewiduję, a których uniknąć nie mogę; cierpię w ciele i w duszy — i złamany przychodzę do ostatecznej katastrofy, która ma być dla mych pragnień rozpaczliwą ironią! Gdyby przynajmniej suma mych rozkoszy zrównała sumę mych cierpień! Gdybym był z tych rzadkich, uprzywilejowanych osobników, których boleść oszczędza, zawołałbym jeszcze w głębi mej nienasyconej duszy: »Ja, który czuję tak wielki głód życia i szczęścia, zakosztowałem przynajmniej w drodze cokolwiek miodu, a otóż teraz muszę umierać!«

Boże, których nieskończoność wlał w moje żądze, czemuż Sobie sam zaprzeczasz w mej nieszczęśliwej naturze? Chciałbym Cię wielbić za to, żeś mi dał istnienie, lecz jeśli przedemną jest tylko próżnia i nicłość, będę zmuszony wierzyć, żeś mnie stworzył na to, by mnie dręczyć bez celu kłamliwymi aspiracyami.

1) I. Król. 14. 13.

Nie, nie, Ty nie możesz mnie wieść do podobnych bluznierstw: Tyś dobry; nie można Cię pojąć inaczej, bo nie możesz istnieć, jak pod warunkiem, żeś Dobrocią samą. I oto, co mnie zapewnia i nie dozwala rozpaczać w ułudach i cierpieniach mego ziemskiego żywota. Skróciłeś dni tego życia, bo Dobroć Twoja przygotowała dla mnie poza grobem wiekuiste istnienie. Nie chcesz, by dobra tej ziemi mnie zadowalały, bo Dobroć Twoja trzyma dla mnie inne dobra, które mają wypełnić przepaść pragnień, jaką szcudrobliwie Twe ręce wykopały w duszy mojej. Chcesz, bym doznał ucisku na ziemi, bo odwaga i cierpliwość mają mi wysłużyć u Twojej Dobroci szczęśliwość nieśkończoną, wieczną. Bóg jest Dobry, — więc ja nieśmiertelny. Schowana jest ta nadzieja moja w zanadrzu mojem¹⁾.

Wypowiedziałem słowo, które stawia nas wobec doskonałości Bożej, w której najsilniejszy mamy dowód nieśmiertelności. Zasługa — to chwała człowieka wolnego i odpowiedzialnego; przewinienie, — to jego hańba. Jedno i drugie zależy od usposobienia woli ludzkiej względem wrytego na rozumnej naturze prawa Bożego. Że Bóg ma prawo obciążyć prawami istoty, które stworzył; że to prawo jest główną sprężyną Jego rządów, że ono kieruje etycznem

¹⁾ Job XIX. 27.

życiem człowieka, że ono oświeca i normuje sumienie; że prawo potrzebuje sankcji, by zmusić do poszanowania siebie: to są zasady, których nie można zaprzeczyć bez zaprzeczenia Boga samego. Że zaś niedostateczność sankcji Bożej naraża na szwank istnienie całego porządku i jest w szczególności dla społeczeństw ludzkich źródłem upadku — to prawda codziennego doświadczenia. Otóż Bóg Sprawiedliwy musi nadać swemu prawu sankcję, któraby Mu przyniosła chwałę dlatego, że w jej zastosowaniu normuje sprawiedliwie nagrody i kary, wedle miary naszych cnót lub występków, dobrych lub złych czynów, zasług lub przewinień.

Jeżeli sankcja ta może być zastosowaną na scenie życia, w czasie roli, jaką każdy śmiertelnik odgrywa w długim dramacie dziejów ludzkich: tedy wolno Bogu zniszczyć i wyrzucić aktorów i zastąpić ich drugimi? Ale tak nie jest; chociaż Bóg ma na ziemi swych zastępców wymierzających sprawiedliwość dla wynagradzania i dla karania, wszelako ani sprawiedliwość ludzka, ani opinia, ani boleść, ani zgryzoty, ani pokój sumienia, ani radości cnoty, nie mogą zakończyć w pełni i z honorem akcji sprawiedliwości, rozpoczętej na ziemi pomiędzy Bogiem a człowiekiem.

Sprawiedliwość ludzka daje nagrody cnotcie, lecz za dwóch lub trzech uczciwych, których koronuje, iluż sprawiedliwych pozostawia bez nagrody! Jej potępienia wogóle pa-

dają na winnych, lecz czyż się nie wydarza, że potępia i bezczęści niewinnych? Karze ona zbrodniarzy, których może osiągnąć, ale ileż zbrodni uchodzi jej czujności! ileż nieprawości przechodzi przez zbyt szerokie plamy źrenicy prawodawstw karnych, jakie społeczeństwa ustanawiają dla swej obrony!

Opinia sławi życie uczciwe i piękne czyny, ale też ileż cnót zapoznawa, niemi pogardza, je oczernia! Ukazuje się nieubłaganą dla przewinień, ale iluż to ludziom, na stanowiskach, schlebia i pokrywa ich płaszczem nikczemnej pobłażliwości!

Boleść rodzi się niekiedy z nieprawości i napełnia życie winowajców zasłużonymi cierpieniami; ale są nędznicy, których oszczędza; są niewinni, których dręczy.

Zgryzota niepokoje duszę winnego, ale jej ostrze nie ma już siły wobec sumień zatwardziałych. Pokój sumienia, radość cnoty mogą służyć jako wynagrodzenie za cierpienia; wszelako, nie iżby nasyciły sprawiedliwego, lecz przez to, iż mu dają odwagę do wyczekiwania. *Quisquis meruit, expectat*¹⁾. Zasłużyć, jest to czekać. Bez wyczekiwania innej sprawiedliwości, prócz ziemskiej, nie byłoby zgryzoty, ani pokoju sumienia, ani radości z cnoty.

Nie, akcja opatrnościowa Boga, Pana i Sędziego wszystkich spraw naszych, nie może się

¹⁾ Senec. Ep. c. V.

zamykać w niedoskonałych retribucjach, których my tu na ziemi jesteśmy smutnymi i niezadowolonymi świadkami! A choćby, wogóle mówiąc, dobra na ziemi przypadały w udziale cnocie, a nieszczęścia występkom, sprawiedliwość Boża jeszcze nie mogłaby być zadowoloną tymi ogólnikami. Bóg rządzi jednostkami, jak i ludami¹⁾, ale też powiedziano: Bóg pyta, sądzi sprawiedliwego i niezbożnego — jak mówi Psalmista: Pan pyta sprawiedliwego i niezbożnego²⁾.

Otóż niezbożny zbyt często tryumfuje na świecie. On zdecydował się nie mieć żadnych stosunków z niebem, cały oddany rozkoszom ziemskim, stara się o nie wszelkimi środkami. Atoli jego niezbożna roztropność umie uchylać się przed sprawiedliwością ludzką i nadawać życiu pozory, które okłamują opinię.

Ludzie obsypują go zaszczytami, Bóg przedłuża jego dni, w których zaledwie kiedy niekiedy nawiedza go chwilowa choroba. On stłumił w sobie zgryzotę, nie jest zdolny do żalu i zbliża się spokojnie do bram grobowych, gdzie zniknie. Sprawia mu świetny pogrzeb i na marmurze wyrzują szumny napis ku uwielbieniu potomności....

Sprawiedliwy postępuje zawsze z sercem wzniesionem ku wyżynom. Zazdrosny o przyjaźń Boga, brzydzi się wszystkim, co kala duszę. Nie tylko nie czyni krzywdy bliźniemu,

¹⁾ Ps. 7.

²⁾ Ps. 10. 6.

ale wszędzie roztacza dobro, za co najczęściej odbiera niewdzięczność. Jego życie jest zbyt wymowną naganą nieprawości, często jest wystawione na pogardę i oszczerstwa; a jeszcze przypadają nań utrapienia duszy i ciała, które skracają jego życie, jeżeli sam go nie skraca swem poświęceniem. Sprawiedliwy żali się tylko Bogu z swych zawodów i cierpień; zdaje się na wolę Bożą, kiedy zbliża się godzina opuszczenia niegościnnej ziemi, gdzie go same spotykały nieszczęścia.

Jakto, nicość miałażby przyjąć nieszczęsnego sprawiedliwego wspólnie z grzesznikiem, obsypanym niewytłomaczonymi darami? A nikt nie miałby zabrać tych dwóch żywotów, by karać niezbożność opływającą, która drwiła sobie z sprawiedliwości i by wynagrodzić cnotę doświadczoną, która trwała wierną w oczekiwaniu sądów Boga! Czyż podobny dział nie oburza naszych pojęć o sprawiedliwości? Nie, nie, — gdyby na świecie był tylko jeden grzesznik szczęśliwy, on byłby dowodem konieczności przyszłej kary, całą mocą swej obecnej bezkarności. Gdyby wśród masy niezbożnych jeden tylko znajdował się sprawiedliwy — nieszczęśliwy, on dowodziłby konieczności przyszłej nagrody całą siłą swego niezasłużonego nieszczęścia. Nad życiem sprawiedliwego i niezbożnego Bóg wypisał to słowo, które rozpromienia nagrody i groźby Jego sprawiedliwości: **Nieśmiertelność!**¹⁾

1) Por. Monsabré.

Nieśmiertelność — to ostatnie słowo uroczystego i wzniosłego dyalogu naszej natury z doskonałościami Bożemi. Niematerialna istota ducha naszego; sposób, w jaki pojmuje byt i jego pragnienie; zadziwiająca jego działalność ponad życiem zmysłów; nieskończoność jego aspiracji; żądza doskonałej, więc wiekuistej szczęśliwości — dają nam jakby intuicyę innego wiekuistego życia... i pozwalają nam pytać Boga, co chce z nami uczynić. A Bóg w imię swej Mądrości, Dobroci, Sprawiedliwości odpowiada: Duszo ludzka, przyjaciółko, córo moja, nie bój się niczego: Ja czekam na ciebie, by przedłużyć twe istnienie z większą starannością i poszanowaniem, aniżeli pierwiastki, które krążą nieustannie w materii; czekam na ciebie, by wiekuiście odbierać od ciebie hołdy rozumne, jakie należą się Memu nieskończonemu Majestatowi; czekam na ciebie, by wypełnić przepaść twych pragnień, by ci ukazać prawdę bez cieniów, byś miłowała Dobro nieskończone bez słabości i używała go bez obawy utracenia go kiedyś; czekam na ciebie, by sądzić twe życie i twe czyny i rozstrzygnąć o twej wieczności. Czekam na ciebie, ty możesz śpiewać z rodem ludzkim: »Wierzę w życie nieśmiertelne przyszłego wieku!«



„GŁOSY NA CZASIE“

Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

1.	Adamski, I. X. Religia i moralność, wydanie II	—,60
2.	Rajmski, T. Dr. Wartość dóbr doczesnych w świetle religii chrześcijańskiej, wydanie II	—,60
3.	Nieudane próby państwa socjalistycznego, Hom. Wład. Horowicz	—,30
4.	Ruczyński, B. »Cel uświęca środki«	—,60
5.	Ruczyński, B. Kościół i kultura, wydanie II	—,80
6.	Dennert, E. Dr. »Niech się stanie.« Obraz stworzenia	—,60
7.	Kantak, K. J. X. Państwo, naród, jednostka	—,80
8.	Stark, Tadeusz. O przyczynach występków i sposobie ich zwalczania	—,60
10.	Riehm, J. Dr. Potop. Studium etnologiczne i przyrodnicze	—,60
11.	Kantak, K. J. X. Obowiązki społeczne i narodowe	—,60
12.	Psanner, Dr. Czystość obyczajów a kwestya społeczna	—,60
13.	Królikowski, D. Kwestya rzemieślnicza jako kwestya społeczna	—,60
14.	Dennert, E. Dr. Prawo natury, przypadek, Opatrzność	—,60
15.	Taczak, T. X. Hypnotyzm i spirytyzm	—,60
16.	Ehrhardt, A. X. Katolicyzm a kultura nowoczesna	—,60
17.	Mausbach, Dr. X. Zasadnicze poglądy chrześcijańskie na świat i życie	1,20
18.	Mohl, A. X. Ewolucya czy trwałość gatunków?	—,60
19.	Adamek, Piotr. Kobieta w życiu zarobkowym	—,60
20.	Mausbach, J. Dr. X. U źródeł bytu. — Cel ludzkości	—,66
21.	Kantak, K. J. X. Mankietnicy i mankietnictwo	—,70
22.	Cieplucha, Zygmunt X. Własność prywatna	—,60
23.	Szuca, Michał. O pochodzeniu człowieka	—,60
24.	Szymański, A. X. Dr. Poglądy demokracji chrześcijańskiej we Francji (1892—1907)	1,20
25.	Barda, Franciszek X, Dr. Wiedza i wiara	—,90
26.	Reiter, W. Ks. Jaką ma być sprawiedliwa płaca robotnika?	—,70
27.	Dobroniewski, A. X. Dr. Modernizm i modernisci	1,20
28.	Kantak, K. J. X. Kościół i państwo	—,70
29.	Wesołowski, St. X. »Poza Kościołem niema zbawienia«	1,—
30.	Kaczmarczyk, Józef X. Dr. Bóstwo Chrystusa podstawą prawdą chrześcijaństwa	—,80
31.	Paciorkiewicz, M. »Wolna myśl« i »Wolna szkoła«	—,50
32.	Mohl, A. X. Duchowieństwo zakonne w cerkwi rosyjskiej	—,70
33.	Zaremba, Antoni X. Powaga i zadanie rodziny chrześcijańskiej	—,70
34.	Rutkiewicz, B. Szkice o celowości w przyrodzie	—,80
35.	Prawdzie, M. W. Nowsza literatura a nasze stanowisko katolickie	1,20
36.	Cieszyński, Nikodem X. Kościół a nowoczesny ruch przeciwnikoholowy	1,—
37.	Chełmiński, B. X. Nieomyślność Kościoła katolickiego	1,—
38.	Cieplucha Z. H. O istocie religii	1,—

Dalsze tomiki w przygotowaniu.

Do nabycia za pośrednictwem każdej księgarni.